Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze sobota 15 lipca 1905. Nr 185.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin", Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ... redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

O szkołę polską.

Dwa posiedzenia rady miejskiej, poświęcone były dyskusyi w sprawach szkolnych a następne, trzecie z kolei, również zajmie się tą kwestyą. Doniosła to była dyskusya i — zarówno ojcowie, mający dzieci w szkołach galicyjskich jak i grona profesorów powinny dobrze rozważyć słowa skargi i żalu, jakie w ciągu dwu posiedzeń padały z ust poważnych obywateli.

Istnieją u nas szczególni „pedagogowie" lubujący się w wyrzekaniu na młodzież. Ta młodzież ma być zła, zepsuta, skażona niereligijnością etc. Jedynym środkiem ratunku według tych szczególnych pp. pedagogów to większa „karność", większy „nadzór" (*alias* szpiegowanie) i — mundurki...

Utyskiwania takie są na porządku dziennym w prasie konserwatywnej, ale są zgoła uzasadnione. Młodzież polska nie jest wcale gorsza od młodzieży niemieckiej lub francuskiej, przeciwnie należy stwierdzić, że *uwzględniwszy warunki, w jakiej się jej rozwijać dano*, jest znacznie lepszą. Skargi na straszne „zepsucie" naszej młodzieży — są bredniami; spytajmy się panów, utyskujących na „niemoralność młodzieży" czy *za ich czasów działo się lepiej?* Jeśli są szczerzy, przyznają, że za „dawne dobre czasy" nie wiele od dzisiejszych się różniły. Mniej było szkół i mniej młodzieży, więc o rzekomej „niemoralności" mniej było słychać. To cała różnica.

Młodzież jest częścią społeczeństwa. *Jakie społeczeństwo, taka młodzież.* Leczenie młodzieży — bez leczenia społeczeństwa nie odniesie żadnych rezultatów: o tem winni pamiętać pedagogowie, którym przytaczamy wyrzeczone onegdaj słowa czcigodnego dyrektora Sołtysika:

„Daj Boże jak najwięcej takiej młodzieży, jaką mamy! Trzeba tylko młodzież umieć uczyć, chcieć uczyć, kochać ją. Oto trzy warunki dzielności nauczyciela. Narzekania do niczego nie doprowadzą!"

Z dyskusyi w radzie miejskiej wynieśliśmy potęgujące się za każdą przemową wrażenie, że szkolnictwo nasze wymaga gruntownej reformy. Reformy w każdej dziedzinie: w zakresie ducha, niepedagogicznego i nienarodowego, w zakresie podręczników, w zakresie samego grona nauczycielskiego.

My dzisiaj i w Galicyi nie mamy niestety polskiej szkoły. Mamy *austryacki przestarzały skostniały szablon*; mamy elementarze, z których wykreśla się słowo „Kościuszko", mamy w gimnazyach grono nauczycielskie, złożone w połowie z młodych suplentów bez egzaminów...

* *
*

Charakter wyrabia w młodzieńcu nie szkoła, ale życie. Szkoła oddziaływa na młodzież o tyle, o ile jest częścią życia; daleko ważniejszy jest wpływ domu, rodziny, otoczenia.

W warunkach, w jakich się nasze gimnazya znajdują, to jest *przed ich sanacyą*, szkoły te powinny się ograniczyć do podawania wiedzy, wyrzec się zaś prób oddziaływania na charakter i na „moralność" młodzieży. Zwiększony „nadzór" i zaostrzona „karność" wytworzy tylko większą hipokryzyę i większe rozgoryczenie wśród młodzieży. Nadzór zamieni się bowiem w praktyce galicyjskiej na szpiegowstwo policyjno-profesorskie (porównaj opis takiego „nadzoru" w powieści Żeromskiego „Syzyfowe prace") „karność", na nienawistne tłumienie swobody młodzieńczego ducha.

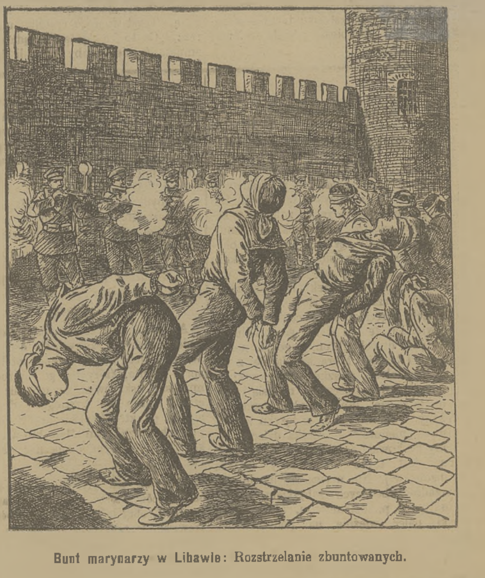
Dopóki w stosunkach gimnazyalnych nie nastąpi sanacya, dopóki się nie zmieni *duch* obecny, nie wymagamy od szkół średnich niczego innego jak tylko udzielania wiedzy. Resztę wychowania trzeba pozostawić **rodzinie i samej młodzieży.**

Ludwik Szczepański.

Strejk szkolny w Królestwie Polskiem.

Z Warszawy piszą nam:

W prasie konserwatywnej i ugodowej coraz częściej podnoszą się głosy, nawołujące do zakończenia strejku szkolnego. Niedawno w „Gazecie Warszawskiej" To-



Bunt marynarzy w Libawie: Rozstrzelanie zbuntowanych.

masz hr. Potocki wystąpił przeciw dalszemu bezrobociu szkolnemu. Równocześnie w „Bibliotece warszawskiej“ pojawił się artykuł prof. Askenazego, w którym autor udowadnia, że strejk nie jest ani narodowym, ani postępowym, ani demokratycznym.

Narodowym nie jest — pisze prof. Askenazy — gdyż z genezy swej wyszedł ze Wschodu, z długotrwałych strejków szkolnych rosyjskich, jest zastosowaniem rozpaczliwej zasady „głodówki“ więziennej w Rosyi do naszych stosunków duchowych.

Nie jest postępowym, gdyż nie posuwa naprzód kultury kraju naszego, ale ją zatrzymuje i cofa, gasząc na razie te nawet liche, słabe, nieliczne, ledwo migające w ciemności ogniska oświaty, jakie w nim zostawiono i wytrącając z szeregów postępu całe kształcące się pokolenie.

Wreszcie, co najważniejsza, nie jest strejk szkolny demokratycznym, lecz przeciwnie, z samej istoty swojej akcyą nawskróś antydemokratyczną z tego prostego powodu, że całym ciężarem swoim spada na uboższe warstwy społeczeństwa. Ojciec zamożny odbierając syna ze szkoły rządowej, ma przed sobą otwartych 10 sposobów udzielenia mu lepszego i staranniejszego wychowania, czy to w domu, czy w kosztownym prywatnym zakładzie naukowym, czy wreszcie za granicą. — Ojciec ubogi, lub średnio zamożny, znalazłszy się w podobnem położeniu, naraża się na niechybną, niepowetowaną klęskę.

Prof. Askenazy pisze dalej, że projekt zakładania szkół prywatnych jest nieziszczalnym; po pierwsze jeszcze nie ma na nie zezwolenia rządu, a po drugie szkoły takie musiałyby być drogie i warstwy mniej zamożne nie miałyby do nich dostępu.

* * *

Rozbijanie solidarności społeczeństwa w sprawie szkolnej uważamy za rzecz zgubną. Solidarne obstawanie przy strejku może rząd zmusić do dalszych ustępstw, do reform choćby takich, jak w Finlandyi. Odstąpienie od strejku teraz — z pewnością nie przyspieszy dzieła reformy szkół w Królestwie.

Zresztą dwa miesiące dzielą nas jeszcze od nowego roku szkolnego. Któż wie, co w ciągu tych dwu miesięcy w Rosyi stać się może!

Rosya w karykaturze francuskiej.

Z Paryża piszą:

Wczoraj pojawił się w Paryżu bardzo interesujący, a nawet sensacyjny numer czasopisma satyryczno-politycznego p. t. „Assiette au Beurre“. Cały ten numer poświęcony jest przymierzu francusko rosyjskiemu, a motto jego opiewa: *A bas l'alliance russe!* Na całość złożyły się pióra i rysunki wybitnych pisarzy i artystów o kierunku socyalistycznym. Karta tytułowa przedstawia rolnika rosyjskiego, którego czoło ocieka krwią. Smagany nahajką kozaka, wznosi ku niebu błagalne dłonie. Obok niego pług potrzaskany. Z pomiędzy przeoranych bruzd wydobywają się gorące opary i zaciemniają firmament. Z nich tworzą się groźne, burzą i ulewą brzemienne chmury.

Na pierwszym obrazku jest krwawy moloch w purpurze, a poniżej słowa Anatola France (facsimile rękopisu): „Sojusz rosyjski miał w rozumieniu francuskiem stanowić gwarancyę przeciw trójprzymierzu. Atoli rząd rosyjski widział w tym sojuszu li tylko źródło niewyczerpane pożyczek. Francuskie oszczędności trwoni się na szalone przedsiębiorstwo na dalekim Wschodzie. Głupota i występki caryzmu, których współwinni są nasi finansiści i sfery kierujące, mogą doprowadzić Francyę do strasznej katastrofy finansowej. Oszczędni obywatele, strzeżcie się na przyszłość przed rublem!“

Na jednej z rycin, soldatesca śpiewając i pijąc szampana, otacza cara. On zaś wystraszony, w negliżu i pantoflach czerwonemi rękami stara się osłonić berło i koronę. Tekst do tego rysunku ułożył Jaurès: „Co to za system rządzenia, który zmusza żołnierzy, aby pożądali klęski! Nie idzie jednak wszystko na marne. Z pogromu armii i caryzmu wyradza się zwycięstwo ludu rosyjskiego, który z nieszczęścia wydobędzie wolność“.

Inna scena: Brodaty, opiły pop łączy węzłem małżeńskim Francyę z Rosyą; poniżej słowa: „W razie rozwodu posagu się nie zwraca“. D'Ostava wymalował chorążego, który nad tłumami leżących rewolucyonistów unosi krwawy sztandar carski. De Pressensé dopisał: „Autokratyczny car pogodzi Rosyan z Polakami pod ciężkim batem kozackim. Czy ten kraj rewolucyi będzie wiecznie współwinnym niesłychanych i najbardziej brutalnych przeciw rewolucyi?“ Geffroy pisze: „Na przymierze z narodem rosyjskim godzimy się; z caryzmem — nigdy! To coś potwornego“. Hermann Paul przedstawił Trepowa, przechadzającego się wczesnym rankiem po „cichych“ ulicach Petersburga. Na chodnikach śpią rewolucyoniści snem... wiecznym.

Bankier: „Dobra rada! Sprzedaj pan swe „russes“; one jeszcze bardziej spadną“. Właściciel renty: „A co potem?“ Bankier: „Zaopatrzy się pan w „espagnols“. Mikołaj: „Gdy wam to Marokko zaprzątnie głowę, gotów jestem posłać wam na pomoc flotę rosyjską“. Rouvier: „Merci bien! Mamy dość łodzi podwodnych!“

Gaulois dał obrazek kolei syberyjskiej. Na wpół nagi i obdarty kozak wlecze się piechotą do domu. „Droga cywilizacyjna“ do żółtych — to długa smuga krwi, zasiana trupami. — Są też obrazy o wiele straszniejsze. Cohier personifikuje bomby i każe im przemawiać. Delanoy przedstawia mużyków śpiewających i niosących na żerdzi w tryumfie znaną w całej Rosyi głowę.

Tak się przedstawia ów numer „Assiette au Beurre“, mający za temat: „Precz z aliansem rosyjskim“. Od żadnego jeszcze narodu car nie doznał tak dotkliwej i obrażającej krytyki, jak to uczynili jego właśni „amis et aliés“. Pismo to radykalno-socyalistyczne rozchwytuje paryska publiczność, co jest też wymownem znamieniem obecnej doby.

Armia występku i armia sprawiedliwości w Paryżu.

Oprócz sznura, zwanego po francusku „la ligote“, agent używa łańcuszka lub zwyczajnego sznura, zakończonego z każdej strony rączką. Łańcuszek, lub sznur, okręca się około ręki złoczyńcy, a obydwie rączki trzyma się w dłoni. Skoro schwytany zapragnie się wymknąć, wystarczy zacisnąć łańcuszek przez obracanie obydwóch rączek około siebie. Sznur, lub łańcuszek, skręcając się, zaciska tak silnie rękę więźnia, że ten słania się z bólu.

Do tych dwóch „broni“ agenta, należy dołączyć i trzecią, która składa się z rodzaju bransoletki żelaznej, którą nakłada się na rękę niebezpiecznego rabusia i która otwiera się, lub zamyka zapomocą sprężyny. Nazywa się to w języku kryminalistów „menotte“ — rączka dziecka. — (Znany krakowski ajent policyjny, Bronisł Karcz, jest także zaopatrzony w taką „bransoletkę“). Nie używa się już innych przyrządów, będących zabytkiem barbarzyńskim, n. p. instrumentu, który ściska wielki palec więźnia na podobieństwo śruby.

Oprócz tych instrumentów obowiązkowych, agenci używają do przytrzymywania więźnia sposobów, będących ich oryginalnemi pomysłami. N. p. słynny policyant Lagrange, skoro tylko schwytał słynniejszego opryszka, nie omieszkał nigdy zrobić mu szerokiej szpary w pasie od spodni. Aresztowany musiał przytrzymywać obydwoma rękami opadającą mu, a tak niezbędną część ubrania i w ten sposób wszelka próba ucieczki stawała się niemożliwą*).

Zdradzony przez guzik od spodni.

Przypadek, cenny pomocnik w poszukiwaniach.

Ale jak znaleźć kryminalistę, który uciekł i nie pozostawił żadnych śladów po sobie? Wtedy wychodzi na arenę inteligencya i spryt agenta, który ma go wytropić. Najmniejsza wskazówka, na oko nic nie znacząca, będzie dla bystrego i domyślnego agenta punktem wyjścia do długich i cierpliwych poszukiwań. Mało kto wie naprzykład, jak błahym okolicznościom należy zawdzięczać aresztowanie i stwierdzenie tożsamości jednego z najohydniejszych zbrodniarzy ostatnich czasów. Dauga, morderca z Pont-a Mousson, w ciągu lat 20 popełnił 10 zbrodni. Idąc, zostawiał trupy za sobą. Dwa miesiące tylko, od grudnia r. 1888 do lutego r. 1889, wystarczają mu do zamordowania w okolicy, którą wybrał dla swoich „operacyj“, całej rodziny tandeciarzy, handlarki drzewem, oberżystki, oraz utrzymującej winiarnię szynkarki. Nie można odnaleźć rozbójnika. Wysyłają jednego z najzręczniejszych agentów, Jaume'a. W mieszkaniu jednej z ofiar znajduje on... guzik z perłowej masy, oraz guzik od spodni. Jaume wyjeżdża na wieś, przebiera się, włóczy się po targach, nasłuchuje, robi wywiady i w końcu, pewny swego, poznaje człowieka, którego śledzi. Duaga protestuje. Jaume rewiduje go i wydaje okrzyk tryumfu. W kieszeniach Daugi znajduje... trzy guziki z perłowej masy, podobne do tego, który znalazł w pokoju, gdzie spełniono zbrodnię. U spodni zabójcy brakuje drugiego guzika, znalezionego w tym samym czasie. Dauga, przerażony przyznaje się. Stracono go dnia 23 stycznia 1900 roku w Epinach.

(Dokończenie nastąpi).

*) Sposób ten przejął sławny policyant od Niemców, którzy podczas kampanii z roku 1871, obrywając guziki od spodni i rozkrawając je żołnierzom francuskim, wziętym w niewolę pod Sedanem i Metzem, uniemożliwiali im ucieczkę.

Z KRAJU.

Wojna piwna na wystawie.

Zakopane, dnia 13 lipca 1905.

Jak wiadomo, otwarcie wystawy odroczono, na dzień 20 b. m. z powodu nieukończenia robót wodociągowych na ulicy Chałubińskiego. O sposobie urządzenia wystawy i o samej wystawie napiszę Wam obszernie dopiero po otwarciu. Obecnie jednak należy już zwrócić uwagę na różne niewłaściwości, które sprowadziły przykry rozdźwięk między pierwotnymi zamiarami komitetu i dyrekcyi, a rzeczywistością. Krótkowidztwo i pewna małomiasteczkowość niejednokrotnie ujawniły się z okazyi tej wystawy wyrobów krajowych. I tak zapowiedziana była komunikacya automobilowa między Zakopanem, a terenem wystawy. Tymczasem klimatyka nie zgodziła się na to, bo konie góralskie mogłyby się płoszyć! Jak dyrekcya zaś wystawy pojęła hasło torowania drogi „wyrobom krajowym“, o tem może świadczyć fakt, iż jeden z głównych (pięć zresztą największych pokoi zajętych jest przez restauracye) oddała jednemu. . z magazynów (sprowadzanej) konfekcyi damskiej w Zakopanem.

Mniejsza jednak o te drobiazgi zaszedł atoli fakt, którym dyrekcya wystawy i krajowy związek centralny stanowczo sprzeniewierzył się zasadzie wystawy. Chodzi tu o kwestyę piwa na wystawie. Browar tenczyński, mający prawo propinacyi w Zakopanem zajął wobec wystawy krajowych wyrobów stanowisko zupełnie przyzwoite i zgodził się na dopuszczenie wszystkich piw do wyszynku na wystawie, wykluczając swoje własne tenczyńskie, które jest do nabycia wszędzie w Zakopanem. Dyrekcya wystawy zawarła jednakże z p. Goetz Okocimskim umowę, mocą której ofiarował p. Goetz-Okocimski na cele wystawy 1000 kor. z tym warunkiem, że tylko piwo okocimskie na wystawie będzie szynkowane, a żaden inny browar galicyjski nie ma na wystawie mieć prawa wyszynku.

I oto z okazyi nektaru Gambrynusowego wybuchła wojna między Tenczynkiem, który ujął się za resztą browarów, a Okocimem. Znany dyrektor browaru tenczyńskiego p. Winiarski wystosował list do dyrektora centr. związku przem. kraj. bar. Battaglii, że „uważa żądanie browaru okocimskiego, aby O kocim jedynie do wyszynku na wystawie był dopuszczony, za wprost nieprzyzwoite“. P. Winiarski pisze dalej dosłownie:

„Nie chcąc J. W. Pana Barona stawiać w kolizyę z p. Goetzem-Okocimskim oświadczam imieniem browaru tenczyńskiego, że ofiaruję panu Goetzowi Okocimskiemu do rąk J. W. Pana Barona kor. 1000 jako zwrot datku warunkowego na cele wystawy i proszę by do wyszynku na tej wystawie dopuszczono piwo co najmniej z browarów: 1. Krasiczyńskiego, 2. Wojnickiego, 3. Dzikowskiego, 4. Żywieckiego, 5. Grybowskiego, 6. Lwoskiego, 7. Tarnowskiego, 8. Okocimskiego, a w razie możności i z innych browarów, bo przecież wszystkie browary mają moralne prawo, być na równi z Okocimem traktowane. Wyszynku piwa tenczyńskiego nie pragnę, bo jak wiadomo w Zakopanem oprócz N. Tarskiego, wyłącznie tylko piwo tenczyńskie jest szynkowane.“

Słuszność jest bez wątpienia po stronie Tenczynka. Niech każdy pije wegług swego gustu! studyuje wszystkie „wyroby krajowe“ — na pohybel eleuteryi!

Pijaństwo w Zakopanem — Czytamy w „Przegl. Zakop,“: Niedawno zdarzył się wypadek, który powinien wywołać energiczne środki zapobiegające podobnym faktom w przyszłości. Woźnica fiakra, którym państwo N. z dziećmi pojechali do Morskiego Oka, upił się tam tak, że nie był w stanie utrzymać się na koźle. Pan N. musiał zająć jego miejsce i całą drogę sam powozić. Łatwo sobie wyobrazić w podobnym wypadku położenie ko biet z dziećmi, którym albo nie towarzyszy wcale mężczyzna, albo nie umiejący kierować końmi. Upijanie się woźniców przy morskiem Oku praktykuje się bardzo często i zawsze wtedy, zmęczeni wycieczkowicze przez kilka godzin powrotnej jazdy przechodzą istne tortury niepokoju, czy chwiejący się na koźle, nieprzytomny woźnica nie sprowadzi wypadku, grożącego każdej chwili śmiertelnem niebezpieczeństwem.

Zaradzić temu potrzeba stanowczo. Restauracye przy Morskiem Oku i w Kościeliskach powinny otrzymać kategoryczny zakaz sprzedawania alkoholu woźnicom; przedewszystkiem jednak należy wywiesić w widocznem miejscu wezwanie do publiczności, aby o każdym wypadku upicia się woźnicy zawiadamiała zarząd stacyi klimatycznej; która stara się niedopuszczać pijaków do furmanek. Przymusowa ta kilkogodzinna wstrzemięźliwość nikogo na straty nie narazi, furmani powetują ją sobie z łatwością w Zakopanem. Stwierdzonem bowiem zostało, że naprzykład szynk propinacyjny w rynku sprzedaje alkohol nawet pijanym, nie mogącym się utrzymać na nogach. Nic też dziwnego, że ubiegłej niedzieli policya musiała uprzątnąć z ulicy aż dziewięciu pijanych. Potrzebujących wytrzeźwienia było właściwie więcej, ale miejsca w areszcie zabrakło“.

Szczawnica. Dnia 15 b. m. grupa artystów krakowskiego teatru miejskiego rozpocznie tu szereg przedstawień. W skład grupy wchodzą pp.: Popławska-Morska, Konarska, Sokoliczowa, Sznage, Jeremi i pp. Popławski, Andruszewski, Zawierski, Sieniawski, Strycharski, Stanisławski, Ryshter.

Na pierwsze przedstawienie danem będzie „Ach to Zakopane“. Wogóle na repertuar sezonowych przedstawień wejdą sztuki lekkie.

Szulerka w pociągach kolejowych. „Podolanin“ donosi: W dziennikach krajowych wielokrotnie donoszono o szajce szulerów, która w wagonach, na linii Tarnopol-Lwów, aż do Krakowa, Tarnopol, Stryj, Lwów i Czerniowce, uwodzi nieświadomych podróżnych do gry, w t. zw. „w trzy karty“ i fałszywą grą wyłudza od nich ostatni grosz. Aby raz tamę położyć tej szulerce w interesie ograbionych poszkodowanych uprasza się tych ostatnich, aby zgłosili się do komisaryatu policyi w Tarnopolu, gdzie główni spólnicy szajki szulerskiej przebywają, a to w celu zidentyfikowania tychże i przez oddanie sądowi położenia tamy bezprawiu. Zwraca się uwagę, że poszkodowani, zgłaszający się po myśli ust. karnej, są wolni od wszelkiej odpowiedzialności za grę hazardową, — a więc nie potrzebują mieć najmniejszej obawy przed zgłoszeniem się, natomiast łatwo odzyskają zwrot zagrabionych pieniędzy, gdyż członkowie szajki szulerskiej są przeważnie majętni.

Nowy Sącz, *13 lipca. (Rażące bezprawie magistratu).* — Tutejszy magistrat zburzył stare chodniki (trotoary) i zaprowadził nowe,

---

Zemsta magika.

(Dokończenie).

Ale nie zdążył jednego nawet zrobić kroku, gdym się znalazła za drzwiami jego gabinetu... Teraz rozumiesz, że utrzymanie w tajemnicy naszych zaręczyn potrzebne, konieczne wprost!... Gdyby się bowiem dowiedział, kto wie, jak zemściłby się na nas, a szczególniej na tobie... A tyle ci winien pieniędzy!...

Byłem oszołomiony tą opowieścią. Przyrzekłem Bronce nikomu o zaręczynach naszych nie mówić!...

Nazajutrz, zjawiwszy się w mieszkaniu Broni, jak zwykle o dziesiątej z rana, nie nie zastałem jej już tam.

Oznajmiono mi, że magik przysłał po nią przed kilku minutami.

Jakieś złowieszcze przeczucie tknęło mnie...

Nie namyślając się długo, pobiegłem na salę, gdzie tego wieczora miało się odbyć przedstawienie.

W małym pokoiku, będącym gabinetem „profesora“ i mieszczącym przyrządy zarazem, zastałem moją narzeczoną i Włocha. Jedno spojrzenie, rzucone na Bronkę, kazało się domyślać czegoś niezwykłego.

Bladawą zazwyczaj twarz mojej narzeczonej oblał szkarłat, włosy spływały w nieładzie na ramiona, w oczach malowała się straszna trwoga, a cała postać drżała, jak w febrze.

Zjawienie się moje było wielką dla Caltaselli'ego niespodzianką. Nie tracąc jednak zimnej krwi, podszedł ku mnie i przyciszonym, syczącym głosem zapytał:

— Czemu się pan tak wcześnie tu zjawił?...

Panując nad sobą, chwyciłem się zrazu wymówki i odpowiedziałem, że przychodzę się zapytać, czym potrzebny może do tej próby, do której zaprosił Bronię.

Uśmiech ironii wygiął usta Włocha.

— Nie! — odrzekł z udanym świetnie spokojem. — Przy tej jednak sposobności chcę panu oznajmić, że od dzisiejszego wieczoru będziesz pan jedynym moim pomocnikiem... Panna Bronisława otrzyma dziś pensyę za miesiąc i dziś kończą się jej u mnie czynności... To właśnie i jej chciałem zakomunikować...

— Czy mógłbym się dowiedzieć dlaczego — zapytałem.

— Dlaczego? — powtórzył „mistrz“. Wzrok jego padł na twarz Bronki. Wyczytał z niej całe dla mnie uczucie miłości i oczy Włocha, zdające się z orbit wyskoczyć, zapałały szalonym gniewem i wściekłością, jaką tylko u południowca zauważyć można. Przygryzł wargę, namyślił się moment i po chwili syknął:

— Cóż to pana właściwie obchodzić może?...

— Bardzo wiele — odrzekłem.

Stanąłem u boku Bronki i, ująwszy jej drżącą dłoń, dodałem:

— Bo ona jest moją narzeczoną.

— Wzroku jego, gdy wymówiłem te słowa, nigdy nie zapomnę.

— Winszuję więc — rzucił sarkastycznie, a zwróciwszy się do mej narzeczonej, dodał:

— U pani w domu pozostało kilka przedmiotów, potrzebnych mi do przedstawienia... Prosiłbym bardzo dziś... nie... lepiej jutro rano zwrócić mi je.

Opuściliśmy „biuro“ magika.

Cały dzień ów byłem bardzo przygnębionym, gdy Bronka przeciwnie, bardzo wesołą.

Kiedym wieczorem wstępował w progi sali, gdzie za godzinę rozpocząć się miały „seanse“, nie mogłem się opędzić szalonej myśli, że tego wieczora coś niemiłego mi się przytrafi. Aczkolwiek wyśmiewałem tę myśl i odganiałem od siebie, wracała jednak wciąż, złowieszczem przeczuciem kładąc się na mej duszy.

Przedstawienie rozpoczęło się przy zapełnionej szczelnie sali. Wśród widzów znajdowała się też Bronka.

Ostatniemi słowami, które przed zalutowaniem trumny do mnie zwrócił Caltaselli, były:

---

szkodliwe dla kamienic; z chodników tych, zrównanych z okienkami piwnic, w razie najmniejszego deszczu, wlewa się woda do suteren. Magistrat zażądał, by właściciele kamienic, każdy z osobna, zapłacili za te chodniki. Jest to rażącem bezprawiem i obywatele tutejsi mają wystąpić przeciw magistratowi z żądaniem przywrócenia starych chodników i zapłacenia im odszkodowania. — Ciekawe, jak się ta sprawa zakończy.

Cieszyn, *13 o lipca. (Konkurs Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego).* — Zarząd Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego, rozpisuje niniejszem następujące konkursy: 1) na posadę kierownika pięcioklasowej prywatnej szkoły polskiej im. Ant. Osuchowskiego w Polskiej Ostrawie; 2) na posadę nauczyciela tejże szkoły; 3) na posadę nauczyciela prywatnej jednoklasowej szkoły polskiej w Dziećmorowicach; 4) na posadę kierownika prywatnej dwuklasowej szkoły w Zbytkach obok Niemieckiej Lutyni; 5) na posadę nauczyciela tejże szkoły.

Do posad powyżej wymienionych przywiązane są pobory wedle ustawy szkolnej śląskiej z dnia 6 listopada 1901 r., przyczem Macierz uwzględni zgodnie z są ustawą lata służby, przepędzone dotychczas w zawodzie nauczycielskim po egzaminie kwalifikacyjnym.

Termin wnoszenia podań do zarządu Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego do dnia 29 lipca 1905 r. Podania mają być zaopatrzone w odpowiednie dokumenta.

Co słychać w mieście?

Dnia 15 lipca.

KALENDARZ.

Dzisiaj w sobotę Rozesłanie Apostołów i Henryka. — Jutro w niedzielę N. Maryi P. Szkaplerznej. — Pojutrze w poniedziałek Aleksego i Marceliny p.

Sobota.

Operetka lwowska w parku krakowskim. „Konsul generalny" operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Teatr powszechny (w budynku pocyrkowym przy ulicy Dietlowskiej-Starowiślnej) „Biedna dziewczyna" wodewil ze śpiewami i tańcami.

Manifestacya patryotyczna. Donoszą nam, że 15 b. m., jako w rocznicę pełnego chwały dla Polski zwycięstwa nad Zakonem krzyżowym młodzież polska zgromadzi się o godz. 8 wieczorem przed pomnikiem Jagiełły i Jadwigi na plantach obok ul. Długiej, celem odśpiewania pieśni patryotycznych.

Witraże dla Wawelu. W tych dniach wystawiono na widok publiczny w południowej nawie katedry na Wawelu 8 szkiców na witraże dla tejże katedry, wypracowane przez p. Józefa Mehoffera, prof. krakowskiej Akademii sztuk pięknych. Plan obmyślony przez p. Mehoffera dla całości okien naw katedry, obejmuje razem 13 okien, a mianowicie: 6 okien nawy przedniej i rozetę nad chórem muzycznym, nadto 4 okna nawy krzyżowej, oraz 2 okna w prezbyteryum nad wielkim ołtarzem. Szereg szkiców, obecnie przedstawionych w liczbie 8, daje kompozycye trzech okien nawy przedniej, kompozycyę róży nad głównem wejściem i cztery okna nawy krzyżowej, czyli w t. zw. transepcie. Wszystkie te szkice mają dać obraz idei, którą na oknach katedry wawelskiej przeprowadzić jest zamiarem p. Mehoffera.

Ideą tą przewodnią jest cierpienie ludzkości, szukającej ukojenia w niebie i znajdującej tam wzór wszelkiego cierpienia: mękę Chrystusa i boleść Maryi. Głównym punktem kompozycyi są duże okna nawy krzyżowej.

Jedno przedstawia Jezusa Chrystusa w koronie cierniowej. U nóg, na tle cierni, widać mnóstwo serc ludzkich. Naprzeciw duże drugie okno przedstawia Matkę Boską bolejącą, w sukni błękitnej, srebrem haftowanej.

Okna poświęcone świętym polskim, przedstawiają św. Stanisława, św. Jadwigę ze św. Salomeą i św. Jolantą, św. Kazimierza, św. Kingę i św. Jacka. Róża zaś nad chórem muzycznym przedstawia Opatrzność z uskrzydlonemi oczyma na tle wszechświata.— Piękne te witraże dają silny wyraz dwom uczuciom, a mianowicie uczuciu wiary i uczuciu miłości naszej przeszłości narodowej.

Według obliczeń koszta wykonania wszystkich powyższych witrażów wyniosą 60.000 koron. Dotychczas znalazł się ofiarodawca, który przeznaczył potrzebny fundusz na wykonanie sześciu witraży, przedstawiających postacie polskich świętych.

Szkice na witraże można oglądać codziennie w katedrze na Wawelu.

Z miejskiej komisyi węglowej. Na onegdajszem posiedzeniu komisyi węglowej nastąpiło jej ukonstytuowanie się. Przewodniczącym wybrano r. Beringera, a zastępcą r. Schwarca. Następnie przyjęła komisya sprawozdanie z obrotu węglowego za pierwsze półrocze r. 1905 i zamknięcie rachunków. Jak nas informują, miejski skład węgla stoi na normalnych podstawach i nie ma obawy, aby był ciężarem miasta.

Z wodociągu miejskiego. Roboty około trzech nowych studzien, które za pomocą lewaru zostały już połączone z głównem ujęciem wodociągowem, potrwają jeszcze z miesiąc. Obecnie prowadzi zarząd wodociągowy roboty ziemne około wzmiankowanego lewaru. Trzy nowe studnie dostarczają dobrej wody 1.500 metrów sześciennych i dlatego nie zachodzi najmniejsza nawet obawa, aby wody w wodociągu zabrakło. Że wodociąg obecny dostarcza obecnie dostatecznej ilości wody, dowodem tego ta okoliczność, że n. p. 1 lipca po kilkudniowych upałach wodociąg dostarczyć był w stanie 8.400 m. sześć. Na przyszły rok rozpoczęte zostaną dalsze roboty około powiększenia wodociągu. Miasto bowiem wzrasta, a tem samem potrzebna jest większa ilość wody, zużywanej na cele domowe, przemysłowe, oraz na zlewanie ulic i placów. Od tygodnia pobiera wodę z miejskiego wodociągu gmina Zakrzówek. Dotychczas z powodu małej ilości studzien wodociągowych, pobiera gmina Zakrzówek około 1000 litrów dziennie.

Zmarli. Wincenty Mieczysław Ziembowski, artysta-rzeźbiarz, przeżywszy lat 42, zmarł dnia 12 bm.

Franciszek Ksawery Sołtykowski, b. obywatel miasta Krakowa i członek b. Rządu narodowego, urodzony w Podlaskiem w 1817 roku, zmarł w Krakowie dnia 13 lipca b. r.

Prosimy odnowić prenumeratę.

— Jeśli panny Bronisławy nie będę miał, to w każdym razie pan mi zostajesz.

— Nie pojąłem na razie tych słów, a na namysł nie było czasu, gdyż zalutowano trumnę i „seans" rozpoczął się..

Czekam momentu, gdy usłyszę zgrzyt piły, co było znakiem do naciśnięcia sprężyny.

Lecz cóż to znaczy!? Dno nie rusza się..

Pcham je prawą ręką silnie, coraz bardziej natężam siły...

Nie... Zimny pot zrosił moje czoło... sekundy mijają wolno...

Czyżby to, myślę sobie, nie była ta sama trumna w której od tylu już lat zostaję „przecinany"?!

Nie, to musi być inna!...

W tamtej każda sprężynka zwalniała mnie z tego dusznego zamknięcia... Usta moje poczynają bezwiednie szeptać słowa modlitwy.

Boże wielki!... Słyszę coraz wyraźniej zbliżanie się do mnie ostrych zębów... czuję jak mi coś po piersi łazi... i nie mogę odejść!.. uchylić się przynajmniej!...

Tylko leżeć i czekać!. Wyobraź pan sobie, co się ze mną działo!... Jeszcze kilka sekund rozstrzygnąć miały tę tajemniczą, okropną dla mnie zagadkę!...

Na piersi kładę mimowoli prawą rękę chcąc ją uczynić czemś w rodzaju pancerza...

Już czuję jakieś zimne tchnienie na palcach... Coś mnie ukłuło .. sparzyło ..

— To ostrze wpija się w moje palce!..

Wytężam siły... chwytam prawą ręką stal piły i wypycham przed siebie, ku nogom... anuż peknie...

Jakie straszne przeżyłem momenty nikt zrozumieć nie jest w stanie!..

Śmiejąc się z mej bezsilności, przed wyobraźnią moją tańczyły miliony fantastycznych widziadeł o twarzach podobnych do mego oprawcy... Zimne, lodowe ręce tych widm kładły się na moje usta, nie pozwalając mi wołać o pomoc!...

Nic przed sobą nie widziałem... przerażająca ciemność... bezdenna przepaść!.. Czuję tylko w prawej dłoni zimną kolącą stal...

Gorące krople ciekną po twarzy mojej.. jak ciężkie głazy spadają na mą szyję..

Caltaselli, widząc, że piła stanęła, natężył widoczne siły, bo po chwili uczulem, jak gdyby mi ktoś z rąk piłę wyrwał..

Nowe czuję ukłucia... nowe bóle na całem prawie ciele...

A te zęby coraz silniej szarpią i rwą moje palce... wrzynają się w same kości!..

Trwało to tylko sekund kilkadziesiąt, które mi się wiecznością wydały!...

Cóż jednak za krzyki dobiegają mych uszu? Słyszę tupot nóg, przybliżających się coraz bardziej, coraz prędzej...

Teraz szarpnęły zęby piły moją marynarkę... wpijają się w moją pierś coraz głębiej... coraz boleśniej...

Mróz przeszedł po mojem ciele... czuję zastygającą krew w mych żyłach...

W tej chwili znów przed oczyma stanęły przerażające widziadła... znów rozpoczął się ich pląs szalony... coraz ciemniej przed oczyma... jakaś okropna otchłań rozwarła się przedemną... ciągnie mnie na swe dno...

Wciągnęła!..

Straciłem przytomność...

. . . .

— A jednak żyję — zaśmiał się wesoło mój klient.

— Życie moje zawdzięczam mojej żonie... Gdyby się pan spytał jej, jakim cudem uratowała mnie, odpowiedziałaby panu, że to było bagatelką...

Rzecz się tak miała... Na kilka minut przed „seansem" z trumną przyniosła żonusia moja pozostawione u niej przez mego byłego szefa przedmioty. Właśnie w gabinecie Caltaselli'ego spostrzegła coś, czem mi życie uratowała. Na biurku leżał kluczyk, którym „profesor" otwierał zameczek w trumnie. Po otwarciu tego zameczka dosyć było nacisnąć wewnątrz trumny sprężynę, by dno wypadło.

Z RADY MIEJSKIEJ.

Dyskusya szkolna.

W dalszym ciągu onegdajszego posiedzenia prof. Bujwid oświadcza, że na mowę posła Daszyńskiego w sprawie szkolnej, wypowiedzianą na ostatniem posiedzeniu rady zupełnie się pisze i sądzi, że pominąwszy do jakiego stronnictwa poseł Daszyński należy, wielu światłych mężów zgodzi się na jego krytykę.

W szkołach naszych źle się dzieje. Sprawozdanie delegata nie może nikogo zadowolić, gdyż od prof. Jordana wobec jego zasług wymaga się znacznie więcej. Za mało lub wcale nie poruszył delegat kwestyi moralnego wychowania młodzieży, o czem już w sekcyi szkolnej mówiono. Udział społeczeństwa w sprawie wychowania młodzieży jest za mały, a nieraz temu udziałowi grona nauczycielskie się sprzeciwiają. Dzisiaj zamiast wymagać karności i bezwzględnego posłuszeństwa, należy uczniów *przekonać* o potrzebie posłuszeństwa. Szkole należy zapewnić **swobodę sumienia.** Mowca cytuje słowa księdza katolickiego, kierownika gimnazyum w Oesteren, że szkoła nie powinna służyć żadnej partyi politycznej, ani żadnemu wyznaniu. Poglądy Witkiewicza w sprawie nauki katechizmu popiera ksiądz katolicki w „Tygodniku ilustrowanym", z którego mowca dłuższy ustęp odczytuje. Przymus spowiedzi demoralizuje uczniów i zdarza się często, że za szóstkę jeden za drugiego oddaje kartkę przy spowiedzi. Następnie odczytuje mowca rezolucyę abituryentów w Tarnowie, żądającą zniesienia nauki religii. Zniesienie nauki religii jest konieczną reformą, bo obecne stosunki wytwarzają tylko obłudę. Również należy zreformować grona nauczycielskie. Dziś bowiem *zanika wśród nauczycieli miłość ku młodzieży.* — Ucznia należy traktować, jako młodego człowieka, jako przyszłego obywatela i **należy szanować jego godność osobistą.**

Samokształcenie jest konieczne. Mniej są niebezpieczne „tajne" związki młodzieży, nawet polityczne, niż tracenie sił przez młodzież na szkodliwe zdrowiu rozrywki.

Mowca stawia wniosek: Rada miejska zajmie się zwołaniem ankiety w sprawie reformy szkół, a szczególnie szkół średnich.

R. m. Wyspiański zgłosił szereg następujących wniosków:

1) Rada miasta przyda delegatowi do Rady szkolnej krajowej stałego sekretarza, który będzie czuwał nad sprawami szkolnictwa.

2) Rada miasta poleca sekcyi IV. (szkolnej) zbadanie podręczników tak dla szkół średnich, jak ludowych i poleca wybór referenta dla tej sprawy odnośnie do wymagań Krakowa, „który chce w nich znaleźć swą przeszłość".

3) Rada miasta uchwali, aby na przyszłość wszelkie fakty i sprawy dotyczące omawianych wykroczeń młodzieży, traktowano na pełnej Radzie poufne.

4) Rada miasta wyraża konieczność zaprowadzenia stałych lekarzy, celem przyzwyczajenia uczniów, do opieki lekarskiej. Leczenie uczniów ma się odbywać na koszt gminy w razie ubóstwa rodziców. Równocześnie poleci się sekcyi szkolnej wypracowanie regulaminu dla lekarzy szolnych.

5) Rada poleca we wszystkich szkołach średnich i ludowych rozwiesić mapy Polski (Brawo).

R. m. Konopiński szuka powodów rozdźwięku między szkołą, a uczniem w tem, że szkoła nie idzie z potrzebami czasu i ducha, lecz opiera się na przestarzałym tymczasowym statucie organizacyjnym z r. 1848. Następnie omawiał mowca sprawę mundurków szkolnych, które nie prowadzą do żadnego celu i są nawet szkodliwe. Mowca protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby wpływ uczniów z warstw ubogich był szkodliwy. Chłop i robotnik nie jest kulturalnie niższym od warstw wyższych. Mowca byłby bardzo wdzięcznym, delegatowi, gdyby był ułożył statystykę przestępców szkolnych, gdyż wtedy możnaby się przekonać ilu tych przestępców rekrutuje się z warstw niższych, a ilu z wyższych. Mowca protestuje przeciw temu, jakoby synowie chłopów i robotników demoralizowali synów ludzi bogatych. (Oklaski). Zazwyczaj synowie chłopów i robotników, jakkolwiek nie mają ogłady, są najlepszymi uczniami. Zresztą szkoła ma dać im kulturę.

Poseł Rotter: Sprawozdanie delegata jest ciekawe, ale ciekawsze jest to, czego w niem nie ma. Mowca przytacza fakta poniewierki nauczycieli ludowych, następnie oświadcza, że zgadza się na słowa prof. Jaworskiego, że „abituryenci mają trochę wiedzy, a mało zamiłowania do nauki". Winna jest jednak temu sama szkoła, opierająca się na szablonie austryackim. W innych państwach abituryent szkoły średniej może się udać na jakąkolwiek akademię, u nas jest inaczej. I tak abituryent szkoły realnej nie może odbywać studyów na uniwersytecie. To właśnie jest powodem, że wielu uczniów mija się ze swojem powołaniem. Typ skostniałości i szablonowości, oto nasze przepisy szkolne! Ale nawet i tutaj dałoby się wiele zrobić w ramach tych przepisów. Taka nauka jak dziś w gimnazyum, zabija zdrowy rozum, a matura jest kwintesencyą tej skostniałości. Mundurki stworzyły „gogów" z kołnierzami i „potrzebami", których jest za dużo.

R. m. Sołtysik przyznaje, że szkoły średnie nie stoją na wysokości swego zadania, lecz w szkołach tych jest od pewnego czasu widoczny postęp, który może społeczeństwo napełnić otuchą i uwolnić je od troski o wychowanie młodzieży. — Mowca rozpatruje najpierw stosunki wewnętrzne. Dziś jest szkół średnich 50, a w ostatnich latach 15 przybyło szkół średnich 19. W Galicyi było z końcem w. XVIII szkół średnich 7. Do r. 1848 t. j. do roku reform, przybyło szkół 6. Było zatem razem 13 szkół średnich. Od chwili zaprowadzenia języka polskiego, liczba szkół poczęła szybko wzrastać. W innych krajach są szkoły średnie utrzymywane przez gminy, klasztory i t. d., a u nas wszystkie utrzymuje rząd. Ubóstwo kraju naszego nie pozwala na zakładanie szkół prywatnych i dlatego słusznie powinniśmy się domagać, aby rząd w szybszem tempie zakładał nowe szkoły. — Utrzymanie szkół wzrasta i gdy w r. 1874 utrzymanie szkół średnich kosztowało rząd milion koron, to w r. 1894 wydał rząd na szkoły 4,780.000 kor. Postęp widać także w coraz bardziej wzrastającej liczbie uczniów. Dzisiaj w szkołach średnich nie zdarza się już, aby po 60 uczniów było w jednej klasie. Jeżeli bowiem liczba uczniów jest większa tworzy się klasy równorzędne. — Gdyby z tych paralelek potworzyć nowe szkoły średnie, mielibyśmy więcej o 40 zakładów.

Gorzej jest pod względem doboru profesorów. Ogółem jest w Galicyi 1160 nauczycieli szkół średnich, a w tem **464 bez egzaminów**, którzy zazwyczaj nie posiadają dostatecznego przygotowania do nauczania. Dawniej wynagrodzenia nauczycieli były niedostateczne i dlatego zdarzało się, że nauczyciele z egzaminami porzucali swój zawód i szukali gdzieindziej zarobku. Tak np. jeden z egzaminowanych profesorów p. Schul sprzedaje dzisiaj ryby morskie. Gdy jednak płace podwyższono i gdy zabrakło sił nauczycielskich, natenczas liczni słuchacze najrozmaitszych wydziałów rzucili się do gimnazyów i szkół realnych.— Taki materyał nie był odpowiedni i dopiero teraz pomału następuje oczyszczenie z tych nieodpowiednich sił.

Mowca omawia następnie wykształcenie fizyczne w gimnazyach. Gimnastyki jest zaledwie 2 godziny tygodniowo, a to jest bezwarunkowo za mało. Okazuje się konieczna potrzeba referenta sanitarnego — któryby nad tem czuwał oraz lekarzy szkolnych. Mowca szczegółowo krytykuje sprawozdanie delegata. Mentorski charakter zawodu nauczycielskiego wyrabia pewien *tumor scholasticus*". Radą na to jest, aby nauczyciel brał udział w życiu społecznem. (Poseł Daszyński: *To go starosta każe zamknąć!*) Co do wychowania uczniów, kara jest środkiem negatywnym, a szkoła ma dużo środków pozytywnych, przedewszystkiem treść nauki, przykład i pouczanie, na które nasza młodzież jest wrażliwa. — Młodzież nasza nie jest złą, nie jest gorszą od dawnej, tylko jest inną, a inną zrobiły ją stosunki dzisiejsze i życie.

Szkoła średnia jest bądź co bądź lepszą, niż była dawniej. Od kierowników młodzieży należy jednak wymagać, aby kochali tę młodzież, która jest najdroższym skarbem naszego narodu i dla niej się poświęcali, wówczas narzekania nasze ustaną! (Huczne oklaski).

Poseł Daszyński. Wszystkie złe stosunki, panujące dawniej w szkole, były wynikiem systemu rządu, który nad niemi pracował, aby mieć pewną ilość biurokratów. A kiedy ten rząd, zupełnie nam obcy, przestał mieć główny wpływ, rolę po nim objęło stronnictwo rządzące, które każe szkołę trzymać z daleka od polityki. W dyskusyi ujawniły się trzy prądy. Pierwszy reprezentował z trybuny referent, twórca 10% podatku, jako daniny za macierzyństwo, drugi ja, który się jeszcze nie wyleczyłem z socyalizmu, trzeci ks. Krupiński. I nie łudźmy się, bo walka o szko-

---

Z wielkim krzykiem wybiegła przerażona Bronka z gabinetu na estradę. Kilku mężczyzn, pojąwszy z jej okrzyku sytuacyę, podbiegło do „magika" i po silnych szamotaniach oderwano rozwścieczonego włocha od trumny!.. Było to w chwili, gdy straciłem przytomność!..

Sześć tygodni przeleżałem w szpitalu... Rany moje na piersi uznano za niebezpieczne...

Jednak dzięki pieczołowitości i memu silnemu organizmowi, wyzdrowiałem. — Atoli, gdym wiódł Bronkę do ołtarza, musiałem złotą obrączkę włożyć na jej palec — lewą ręką!..

Skończył swe opowiadanie i wstał, by się ze mną pożegnać.

— Bądź pan dziś u mnie o czwartej — rzekłem, ściskając jego lewą dłoń.

Na tę godzinę będzie gotów pastelowy plakat, wyobrażający...

— Jak najwięcej, panie, ognia, szkieletów, sów, dyabłów — prosi magik.

— Zrobię coś krzycząco — strasznego!.. Będzie i trumna, i piła i Castaselli — zaśmiałem się.

— Dziękuję bardzo... Mam nadzieję, że zaszczyci pan jutro moje pierwsze w tym grodzie przedstawienie swoją obecnością

Przyrzekłem.

Pożegnał mnie i opuścił moją pracownię.

lę będzie trwała długo i będzie walką ciężką.

Następnie mowca krytykuje elementarz, z którego wszystko, co przypomina Polskę, powyrzucano. Tak np. przy słowie „K" było dawniej „*Krakus zbudował Kraków*" i „*Kościuszko*" — a teraz jest „*Kowale kują haki*". Młodzież sama kształci się poza szkołą i co ona myśli, gdy widzi, że ją inaczej w szkole uczą? Mowca oświadcza, że nie może tak się zapatrywać na szkołę, jak dyr. Sołtysik. Młodzież przechodzi obecnie kryzys i jeżeli stosunki się nie zmienią, doczekamy się katastrofy, która jednak lepszą jest od zgnilizny! (Huczne oklaski na galeryi.)

R. m. dr **Gross** omawiał brutalne artykuły „Czasu" w sprawie gimnazyum żeńskiego i stanowisko delegata w tej sprawie, prof. Jordana, oraz luki w szkole ludowej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin"

Rokowania pokojowe.

Petersburg. „Praw. Wiestnik" potwierdza wiadomość o mianowaniu prezesa komitetu ministrów, Wittego, pełnomocnikiem Rosyi na konferencyę pokojową w Waszyngtonie.

Nowa flota rosyjska.

Londyn. „Standard" donosi z Petersburga, że Rosya jest zdecydowaną, mimo wszystko, dalej prowadzić zbrojenia; projektuje na budowę nowych 20 krążowników i 8 pancerników 260 milionów rubli. Trudność sprawia tylko zwerbowanie załogi, ale jak słychać, marynarze mają być wzięci z zagranicy.

TELEGRAMY „NOWIN".

Z Królestwa Polskiego.

Język polski — i ewentualny strejk kolei warszawsko-wiedeńskiej?

Warszawa. (B. kor.) Cały personal kolei warszawsko-wiedeńskiej uchwalił jednomyślnie **od 15 bm. posługiwać się językiem polskim jako służbowym** i żądać umieszczenia polskich napisów. Gdyby władze tym żądaniom się sprzeciwiły, **wstrzymają pracę.**

Z CARATU.

Zamordowanie Szuwałowa.

Moskwa. Morderca Szuwałowa odmawia wszelkich wyjaśnień. Zeznał on tylko, że śmierć Szuwałowa została postanowiona przez komitet rewolucyjny, gdyż Szuwałow był doradcą w. ks. Sergiusza. — W istocie otrzymał Szuwałow przed czterema tygodniami wyrok śmierci.

Londyn. Morderca Szuwałowa — jak donoszą z Petersburga — poznany został jako były nauczyciel ludowy z Moskwy, Kułakowskij. Był on już raz zesłany na Sybir i w Tomsku utrzymywał żywy kontakt z politycznymi zesłańcami. Obecnie został wyznaczony przez komitet do spełnienia zamachu.

Moskwa. (B. kor.) Morderca Szuwałowa był dawniej nauczycielem w Petersburgu. Oświadczył on, że należy do organizacyi walczącej partyi socyalno demokratycznej. Szuwałow znajdował się na liście skazanych na śmierć.

Po rozruchach odeskich.

Petersburg. Hr. Ignatiew w urzędowem sprawozdaniu o niepokojach w Odessie podaje liczbę **zabitych na 1500**, a szkody materyalne ocenia na **50 milionów rubli.**

Fabryka bomb w Moskwie.

Berlin. Z Moskwy donoszą: W piwnicy pewnego domu przy ulicy Nikitnaja w najbardziej ożywionej dzielnicy miasta nastąpiła eksplozya bomb. Zginęły trzy osoby, przypadkowo w piwnicy obecne. — Przypuszczają, że znajdowała się tam tajna fabryka bomb.

Rewolucya na Kaukazie.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Ogłoszony wczoraj komunikat rządowy donosi, że zajścia na Kaukazie w ciągu ostatnich dwóch tygodni były dziełem partyi rewolucyjnych w Tyflisie, których celem było zniszczenie tamtejszego życia ekonomicznego. Komunikat wskazuje na to, że rosyjscy robotnicy w Tyflisie tworzą żywioł konserwatywny i rewolucyoniści kilku takich robotników zamordowali.

O ostatnich zamachach dynamitowych w Tyflisie donosi „Prawit. Wiestnik", że **wykryto laboratoryum bomb**, w którem znaleziono 4 bomby gotowe, 24 prawie gotowych i około 500 pakietów z dynamitem, nitrogliceryną i t. d. Laboranci usiłowali wywołać eksplozyę, ale policya udaremniła to. Podczas rewizyi domowej strzelano z sąsiednich ogrodów do policyi. Ogółem aresztowano 12 osób. Jeden laborant popełnił w więzieniu samobójstwo.

TELEGRAMY „NOWIN".

Strejk murarski i ciesielski we Lwowie.

Lwow. Pracodawcy ogłosili dziś odezwę do strejkujących robotników, w której podnoszą bezprawne zerwanie świeżo zawartej i podpisami delegatów obu stron stwierdzonej umowy i wzywają robotników do zaprzestania strejku i podjęcia robót w poniedziałek 17 lipca.

Także robotnicy strejkujący budowlani ogłosili odezwę pod tyt.: „Zła wola", w której uzasadniają, że słuszność jest po ich stronie, mimo, że niektórzy pracodawcy kierują się złą wolą i ugodę jednostronnie tłumaczą na niekorzyść robotników.

Bierny opór na Węgrzech.

Budapeszt. Br. Fejervary wystosował do municypiów reskrypt, w którym zwraca uwagę na zgubne skutki, jakie mogą wyniknąć z uchwał municypiów, by nie przyjmować dobrowolnie wpłacanych podatków i zgłaszających się dobrowolnie do służby wojskowej popisowych. Fejervary zapowiada, że wszystkie te uchwały unieważni.

Amnestya we Francyi.

Paryż. Bufet i Lursaluces wysłali z Brukseli do prezydenta ministrów depeszę, w której atakują go w nadzwyczajnie ostrych słowach i twierdzą, że ułaskawienie ich (byli wygnani) jest nikczemnością. Bufet kończy swą depeszę słowami: „Chce panu dać środek legalny, abyś mnie mógł wykluczyć od tego aktu łaski." Lursaluces zatelegrafował, że ułaskawienie przyjmuje z pogardą.

Paryż. Bufet przybył tu dziś rano. Nie przyszło do żadnego zajścia.

Paryż. Dziennik urzędowy nie ogłosił dziś spodziewanego dekretu, ułaskawiającego. Uważają to za możliwe następstwo telegramów Bufeta i Lursaluces'a. Niektóre dzienniki nacyonalistyczne atakują Laviesa za jego wczorajsze wystąpienie; złamał on dane słowo, bo przyrzekł tylko krótkie złożyć oświadczenie. Dzienniki wzywają Deroulede'a, aby przyjął ułaskawienie i przybył do Paryża.

Z ostatniej chwili.

Klub kolarski drukarzy krakowskich urządza w niedzielę 16 bm. wycieczkę do Okocimia, celem wzięcia udziału w festynie, urządzonym przez tamtejszy klub kolarski „Gambrinus". Punkt zborny: mleczarnia E. Dobrzyńskiej na plantach. Wyjazd o godz. 5 rano.

Oddział kolarski Sokoła krakowskiego wyjeżdża w niedzielę do Okocimia na festyn, wyścigi i zabawę, urządzone przez tamtejszy klub „Gambrinus". Członkowie oddziału zechcą zgromadzić się o godz. 6 rano przy rogatce mogilskiej. Tempo wycieczki swobodne.

Z „Przyjaźni". Wycieczka na Panieńskie Skały odbędzie się staraniem „Przyjaźni" w 16 bm. o godz. 2 po poł. W razie zaś niepogody odbędzie się w lokalu stowarzyszenia o godz. 7 wieczorem zabawa taneczna. Wstęp dla członków 40 h. dla gości 50 h.

Różne wiadomości.

Amator głodu. Amerykanin Sheppard, bogaty wynalazca nowojorski, zagłodził się na śmierć, będąc przekonanym, że zdoła tak dalece zachartować organizm, iż nie będzie potrzebował przyjmować pokarmów. Dowodził on, że wstrzemięźliwość ta uczyniła go o wiele wyższym od innych ludzi pod względem moralnym i umysłowym, że dzięki temu zdołał rozstrzygnąć wiele zagadnień niedostępnych ludzkiej inteligencyi i że ciało jego nie ulegnie po śmierci rozkładowi. Wszyscy krewni i mający z owym Sheppardem bliskie stosunki, dowodą, że nie był on bynajmniej waryatem; na wszystkich innych punktach miał umysł całkiem trzeźwy. Przez lat kilka Sheppard nie jadał nic, prócz jarzyn i owoców, dojrzewających na słońcu; potem przestał pić wodę i używał nader lekkiego wina.

Stopniowo przestawał jadać jarzyny i owoce i zadawalniał się tylko ryżem, czuł się jednak zupełnie zdrowym pomimo tak nędznego pożywienia; w ostatnich czasach upadł na ulicy i zwichnął nogę. W kilka dni potem umarł, a lekarz stwierdził, że od paru miesięcy zmarły nic nie przyjmował, żadnego stałego pożywienia, pijąc tylko co dwa lub trzy dni kilka łyków wody lub miodu. Sheppard był rodem z Anglii, od lat 40 mieszkał w New-Yorku, poświęcając się badaniom psychologicznym.

Bakterye na pieniądzach. Dyrektor laboratoryum w spitalu „Willard Parker" w Ameryce zrobił następujące doświadczenie. Na pieniądzach niklowych, miedzianych, srebrnych i papierowych założył całe kolonie bakteryi, wysuszył potem monety w zwykłej temperaturze pokojowej i otrzymał przerażający wynik, bo na każdej sztuce, poddanej badaniom, znalazł około 1.500.000 bakteryi, z których po upływie trzech godzin było jeszcze na pieniądzach niklowych 40.000, na papierowych 170.000, na miedzianych żadna. Następnie wziął kilka monet z kieszeni na chybił trafił i zbadawszy je, znalazł na monetach miedzianych średnio po 26 żyjących bakteryi, na niklowych po 40, na nowych banknotach po 1250, a na używanych po 73.000. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakim rozsadnikiem zarazków są pieniądze, które codzienie dotykamy rękoma.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.